Cena 10 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

POWSZECHNIAK

Czasopismo Młodzieży Szkół Powszechnych Zagłębia Węgl.

Rok V. Kwiecień 1936 r. Nr. 4 (38)



Dąbrowa Górnicza — Dawne typy ludowe.

OBCHÓD 5-lecia „POWSZECHNIAKA"

17. V. 1936. 7. VI.

POD PROTEKTORATEM JWP. INSPEKTORA SZKOLNEGO

STANISŁAWA LUCHOWCA

Piąty Zlot „Powszechniaków"

Zagłębia Węglowego

w dniu 24 maja 1936 r. w Salach „Resursy" w Dąbrowie Górniczej, ul. 3-go Maja L. 11.

PROGRAM:

Część I.

Godz. 8.00	Zbiórka na dziedzińcu szk. Nr. 7 (ul. Piłsudskiego).
Godz. 8.30 — 9.30	Nabożeństwo (po którem przemarsz pochodem do Resursy).
Godz. 10.15 — 11.00	Otwarcie Zjazdu, wybór prezydjum, przemówienia.
Godz. 11.00 — 12.00	Referaty, sprawozdania.
Godz. 12.00 — 13.30	Dyskusja, uchwały, rezolucja, wolne wnioski.

Część II.

Godz. 13.30 — 14.40	Wspólna herbatka. Zdjęcia fotograficzne.

Część III.

Gódz. 15.00 — 16.40	**Część artystyczna:** hymn „powszechniaków", bajka śląska — opowie p. Gustaw Morcinek, chór szkoły Nr. 5, tańce, muzyka, deklamacje, redakcyjny obrazek sceniczny i inne.

W ZLOCIE WEŹMIE UDZIAŁ ZNAKOMITY PISARZ,

p. GUSTAW MORCINEK.

KU WOLNEJ POLSCE i w Odrodzonej Ojczyźnie.

4) Artykuły poświęcone Wodzowi Narodu, Wskrzesicielowi i Budowniczemu Państwa, Pierwszemu Marszałkowi Polski, JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

P. O. W. — W Magdeburgu — Polska powstaje.

Tak zakończył się pierwszy okres polskiej wojny. „Na obszarze naszej Ojczyzny mamy już tylko dwóch zaborców — czas zwrócić się przeciw nim"!—Oświadczył Komendant. Krew polska nie może się już więcej lać tylko dlatego, aby ziemia nasza przeszła w ręce innych zaborców. Wstrzymuje więc rozrost Legjonów, wydając zakaz werbunku. Trud swój i pracę przerzuca teraz na tajną *Polską Organizację Wojskową,* która powstała już w pie wszych dniach wojny w Kongresówcer i była kierowana przez jego wysłanników. Poddaje się więc Wódz dymisji ze stanowiska brygadjera i otrzymuje zwolnienie we wrześniu 1916 roku.

Po manifeście dwóch cesarzy z dnia 5 listopada 1916 r., zapowiadającym utworzenie niepodległego Królestwa Polskiego wchodzi do Tymcz. Rady Stanu jako kierownik Departamentu Wojskowego. Nie zaprzestaje jednak pracy w P.O.W. Gdy Austrja i Niemcy zażądały od wojska polskiego złożenia przysięgi na wierność tym obu państwom, Piłsudski i na rozkaz jego przeważna część legjonistów stanowczo odmówiła. Komendant ustępuje też z Rady Stanu. W dniu 22 lipca 1917 r. zostaje aresztowany i uwięziony w twierdzy w Magdeburgu. Legjoniści zaś zostali internowani. Żołnierz poszedł w rozsypkę. Praca jednak nie upadła, prowadzono walkę z wrogami w podziemiach.

Przyszła też kolej po Rosji na państwa centralne: Austrję i Niemcy, których siły w walce z koalicją wyczerpywały się coraz bardziej. Pokonane, składają broń, proszą o pokój. Ludność polska samorzutnie wypędza wrogów z kraju. Wolna Polska powstaje.

W wolnej Polsce.

W szary listopadowy dzień wraca do Warszawy więzień magdeburski, a Rada Regencyjna *oddaje mu pełnię władzy.* Sytuacja, jaką zastał w kraju, była bezsprzecznie najkrytyczniejsza. Kraj przedstawiał *obraz wielkiego zniszczenia.* Czerniły się zgliszcza popalonych wsi i miast; ziemia, użyźniona krwią żołnierza polskiego, leżała odłogiem, nie pługiem, a pociskami armat zorana; ludność trapiły głód i choroby, panował nieład, rozprężenie upadek wszelkiej władzy, rozbicie społeczeństwa na liczne partje. Nie było ani armji, ani skarbu, ani władz, ani urzędników. Na ziemiach polskich pozostawało jeszcze kilkaset tysięcy wojska niemieckiego, krwawił się Lwów, od wschodu groziła nawała bolszewicka, granic nie było.

Nie uląkł się Naczelnik Państwa tego ogromu zadań, jakie przed Nim stanęły. Mimo ciężkich warunków praca Jego wydaje poważne rezultaty. Stał się bowiem Naczelnik silniejszy niż chaos, który wtedy panował. — Oczyszcza kraj z wrogów, daje Polsce armję, rząd, granicę. — A w tragicznym roku 1920 odpiera Wódz zwycięsko armję bolszewicką od bram Warszawy, chroniąc Polskę i Europę przed zalewem bolszewickim. W grudniu 1922 r. ustępuje z urzędu Naczelnika Państwa, a obejmuje stanowisko Szefa Sztabu Generalnego. Dekretem drugiego Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego otrzymuje Krzyż Wielki Orderu „Virtuti Militari" za zwycięską wojnę polsko-bolszewicką, a w dniu 28 czerwca 1923 r. Sejm przeprowadza uchwałę, iż *„Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się Narodowi".*

W 1923 r. przenosi się w zacisze domowe do Sulejówka i poświęca się pracy pisarskiej („Moje pierwsze boje", „Rok 1920" i in.)

Kiedy nad krajem ukazują czarne chmury: walki stronnictw, chaos, rozprężenie wewnętrzne, kiedy oczy narodu zwracają się w stronę Sulejówka, po długiem wahaniu zdobywa się na *czyn,* zwany zamachem stanu, który podejmuje 12 maja 1926 r. Wzmacnia konstytucyjnie władzę Prezydenta, zapewnia Rządowi ciągłość pracy, sam obejmuje urząd ministra Spraw Wojskowych i Generalnego Inspektora Sił zbrojnych, które sprawuje do końca swe-

GUSTAW MORCINEK

GARBATY HANDZEL.

Chłopcy coraz spoglądali w okna, Macura z podbitem okiem jął ukradkiem dłubać w nosie, Sembol układał pod ławą zdobyte nowe znaczki listowe, Banot-Banotitus zaś ziewał głośno, drapał się po głowie i wodził osowiałym wzrokiem po mapie Ameryki Południowej.

— Proszę!... — wspomniał sobie znienacka Gola, zwany Goljatem.

— Cóż powiesz?

— Garbaty Handzel umarł!...

Po klasie wionęło ożywienie. Przecież garbatego Handzla każdy zna. Najmniejsze dziecko zna go dobrze. Najlepiej jednak zna go Schramek, którego ojciec posiada restaurację na rynku. Handzel często przychodził do Schramkowej restauracji i wychciewał — jak to określili chłopcy — papierosy lub pieniądze od gości. A ponieważ bywał czasem natrętny, więc pan Schramek kazał mu wyjść z restauracji.

Chłopcy lubili Handzla. Handzel zaś lubił chłopców. Wystawał pod słoneczną ścianą rynku, grzał się, swemi niebieskiemi oczami patrzył kpiąco na przechodzących ludzi, do każdego się odzywał, tego pozdrowił grzecznie, tamtemu przypomniał, że trzeba mu się ogolić, mały, krępy, z kudłatą głową między ramionami.

Kiedy teraz Goljat pochwalił się nowiną o jego śmierci, chłopcy ożywili się, a wszyscy jęli go głośno żałować.

— Szkoda Handzla!... — wzdychali szczerze.

— To był dobry człowiek, tylko biedny i nieszczęśliwy!

— On nikomu nie uczynił krzywdy!

— On nigdy nic nie ukradł!

— Zawsze wystawał na rynku, a gdy nadjechał autobus od Bielska lub od Cieszyna, dopraszał się, żeby mu dano odnieść walizki.

Christmann jął opowiadać o tem, gdzie Handzel nocował. Otóż Handzel nocował stale w zameczku. Zameczek jest skończoną walącą się ruderą. Kiedyś, za ostatnich Piastów cieszyńskich włodarzył w nim jeszcze burgrabia książęcy, lecz po śmierci ostatniej księżny cieszyńskiej zameczek jął podupadać. Osiadła w nim największa biedota miejska, bezdomny proletarjat i nędza ludzka. Ogromne sale przepierzono ścianami z desek, poczyniono małe klitki, zamurowano niepotrzebne drzwi sklepione, wywalono w grubych murach nowe drzwi, zachlastano wapnem ścienne malowidła, strop podparto belkami, dorobiono schody i zamek zaludnił się miejską nędzą. Przez długie

---

go życia. Pierwszy Marszałek Polski jest zawsze duchowym Wodzem całego Narodu, twórcą wszystkich najważniejszych poczynań w dziele ugruntowania mocarstwowego znaczenia Polski na świecie.

Trzymając mocno w swych rękach ster nawy państwowej, doprowadza przez uzdrowienie, wzmocnienie i stworzenie trwałych podstaw dla wszelkich dziedzin życia polskiego do tego, że sami wrogowie i zaborcy o naszą przyjaźń ubiegać się poczęli. Polska, której tak niedawno w Europie wogóle *nie było,* zajęła jedno z pierwszych miejsc wpośród państw europejskich.

To wszystko, z czego czujemy się dziś dumni jako obywatele Państwa Polskiego, zawdzięczamy Józefowi Piłsudskiemu, Niestrudzonemu Mężowi Czynu, Wodzowi Narodu, Wskrzesicielowi i Budowniczemu Państwa, Pierwszemu Marszałkowi Polski, który swe kochające i strudzone oczy zamknął na zawsze 12 maja 1935 roku w Warszawie, pogrążając Naród w wielkiej żałobie.

czasy, zanim zamieniono go na pomieszczenie dla ludzi, mieścił się w nim „Gemeindeamt von Skotschau". Ponieważ radnym jednak kapała woda przez dziurawy dach i dziurawą powałę na łyse głowy, więc „Gemeindeamt" przeniesiono na rynek do odbudowanego ratusza, dach i powałę załatano i za jednym zamachem poradzono sobie z brakiem mieszkań.

W zameczku straszyło.

Tak przynajmniej dowodził garbaty Handzel, opowiadając zasłuchanym chłopcom, że widział w nocy białą panią, wychodzącą z lochów podziemnych i wędrującą po strychu. Czasem narzekała i wzdychała żałośnie. Wtedy Handzel, sypiający na starych workach pod schodami, żegnał się nabożnie i odmawiał pacierze za dusze zmarłych w czyśćcu cierpiące.

Chłopcom dech zapierało w piersiach, otwierali szeroko oczy i usta, i słuchali.

— Nie bałeś się, Handzlu? — dobytywali potem.

— Głupiś!... Czegobym się bał? To był porządny duch, jeno nieszczęśliwy.

— A dlaczego wychodził z lochów?

— Hm głupi!... Bo lochy w takich starych zamkach są na to, żeby w nich straszyło...

— A przecież loch jest zamurowany!

— O ni. Już jest w nim dziura!... A dyć taki duch nawet przez mur przejdzie!...

— A kto zrobił w nim dziurę?

— W czem?

— W tym murze...

— Hm, ja!... Mówili, że tam są zamurowane pieniądze, więc zrobiłem dziurę i nic.

— I co? Co? — gorączkowali się chłopcy.

— Powiadam, że nic. Ganek prowadzi pod ziemią, pod Wisłą, gdzieś do Pogorza...

— Były pieniądze?...

— Ludzkie kości były, a żadnych pieniędzy... I duch...

— Jezusku święty!... duch powiadasz!...

— Jako mówię! Duch!... Wyskoczył bestja z jakiejś dziury, czarny, wytrzeszczony, zgasił mi świeczkę skrzydłami, trzasnął mnie czemś miękkiem po gębie, zapiszczał i uciekł...

— Kto? Duch?

— Głupiś!... Duch nie ucieka!... Ja uciekłem przed nim!...

Przez długi czas chłopcy o niczem nie mówili, tylko o zakopanych skarbach pod zameczkiem i o skrzydlatym duchu z pięcioma głowami, który tych skarbów strzeże. Handzel zaś urósł w ich oczach na bohatera. Palili się do tamtych lochów, prosili Handzla, żeby ich poprowadził, lecz Handzel machnął ręką i powiedział:

— Niema głupich!... Mnie jest życie miłe!... Jak, chcecie to idźcie sami!...

Nikt jednak nie chciał iść sam. Nikt już przeto nie poszedł do lochów, a Handzel chodził teraz po mieście w niesłychanej glorji, jako ten, co był w lochach podzamkowych i widział ducha, strzegącego tych ogromnych skarbów.

Handzel żył z tego, co zarobił przygodnie przy odnoszeniu walizek, lub co wyżebrał, Żebrał zaś w osobliwy sposób. Oto spotyka na rynku poważnego obywatela miejscowego.

— Pierona, panoczku, ale zima, co!...

— Zima — mruknął obywatel.

— A ja nie mam koszuli!... Podziwiają się!... — i odsłaniał marynarkę, pod którą istotnie nie było koszuli. — Gdyby mi tak dali kiery krosz, oszczędziłbym sobie na koszulę!...

Wypowiadał to z wdziękiem małego dziecka, z przymilnym i życzliwym uśmiechem, że nikt z zaczepionych nie miałby serca zbyć go niczem.

Jeżeli mu czasem nędza zbytnio dokuczała, czynił starania, by dostać się do aresztu. Niesie naprzykład walizkę jakiemu starozakonnemu. Z rynku na stację. Stęka pod nią, klnie ciężko, narzeka że ciężka, lecz idzie. Gdy znalazł się na moście nad potokiem, zatrzymuje się i woła:

— Hola, panoczku, ile mi chcą dać za to niesienie?

— Umówiliśmy się że 50 groszy?

— Co? Pięćdziesiąt groszy?... Z byka spadli?... Pięć złotych — mówili!...

Następowała ogromna sprzeczka, podczas której Handzel ujmował walizkę i ciskał nią przez poręcz do wody. W rezultacie policjant wiódł go na posterunek, spisywał protokół z pokrzywdzonym żydem i z Handzlem, a poczem Handzel szedł do aresztu.

— Na kwaśne fasole idę do pana Bohacza!.. — mawiał uradowany do przechodniów. Każdy wiedział, że wędruje do aresztu, gdzie dozór sprawia pan Bohacz, człowiek gołębiego serca.

Czasem nie poszedł spać do zameczka pod schody.

Coś mnie tam, pierona, gryzie!... — narzekał i zawracał na opuszczone podwórze hotelowe, gdzie w głębi stała również waląca się kręgielnia. Tam owijał się w worki i zasypiał skulony na klepisku.

Najbardziej zmartwił się jego śmiercią jeden ze starszych uczniów.

— Czemu tak się martwisz? — dopytywali koledzy, widząc go zamyślonego.

— Dobry to był człowiek! A dlaczego umarł?

Chłopcy wiedzieli wszystko. A najwięcej wiedział Goljat. Oto Handzel sypiający podczas mrozów w kręgielni pod workami przeziębił się, nabawił zapalenia stawów, opuchnął: wkońcu ktoś litościwy zajął się nim, wysłał do szpitala w Cieszynie, gdzie nazajutrz umarł.

— Mój Boże, szkoda Handzla, bardzo wielka szkoda! — martwił się coraz głośniej ów najstarszy uczeń.

— Ale czemu? Czemu go tak żałujesz?

— Nie powiem!

— Dam ci markę sowiecką, i jedną z Hitlerem.

— Idź precz, nie kuś mnię, bo nie powiem!... Bo marki z Hitlerem niema! Tylko z Hindenburgiem!...

I nie byłby się nikt dowiedział, gdyby pan nauczyciel nie był dał chłopcom zadania domowego na temat: „Nasze konszachty szkolne".

— Ja napiszę coś ciekawego, ale proszę mi dać rękę, że mnie pan nauczyciel nie zdradzi! — powiedział tamten najstarszy uczeń.

— Masz rękę!

— Dobrze. I że pan nauczyciel nie będzie tego zadania czytał głośno w klasie!

— Nie będę!

— Ani nie powie o niem panu nauczycielowi od „niemieckiego"!

— Nie powiem!

Toż dobrze. Napiszę!...

I napisał.

...bo ja strasznie nie lubię niemieckiego. Język niemiecki jest ogromnie nudny, a wtedy ja się kręcę, a pan nauczyciel gniewa się na mnie i wszystko. A raz nie miałem zadania, bo goniłem po polu. I bałem się iść na lekcję niemieckiego, więc uciekłem i zaś goniłem po polu. A pan nauczyciel pyta się w klasie, gdzie jest ten a ten. Niema — powiedzieli chłopcy. A Galejanka mnie zdradziła i powiedziała, że mnie widziała, jak szedłem do piekiełka i że powiedziałem, że się na niemieckie wysmolę. A pan nauczyciel nic nie

EDWARD KŁONIECKI.

POŚWIĘCENIE.

Dokończenie.

Lecz Nieustraszone Serce, odgadując jakby obawy Białego, ułamał zieloną gałązkę i, wymachując nią nad głową, zbliżył się powoli do ocalonego.

— Niech się biały myśliwy nie obawia — rzekł w indyjskim narzeczu — ani syna Płomiennego Grota, ani też jego ojca, wodza Delawarów! Nieustraszone Serce zaprowadzi go do swojego wigwamu, aby wypoczął, a jeśli zechce, postara się dla białego o ogniste kule, które zabijają nietylko pumy i zgłodniałe wilki!

Uradowany traper[1]) zamiast odpowiedzi, skrzyżował ręce na piersiach na znak, że zgadza się na wszystko, następnie przy pomocy Czerwoskórego towa=

---

powiedział, tylko napisał list do ojca. W liście było napisane, że nie uczę się niemieckiego, nie przychodzę na lekcję i wszystko.

Ja się o tem dowiedziałem i nie poszedłem do domu ze szkoły. Boby mnie ojciec strasznie zbił. Było ciepło, więc poszedłem ze szkoły bawić się na Kaplicówkę. Książki schowałem pod mostkię. Bawiłem się tak, aż do godziny ósmej. O ósmej godzinie było kino więc ja poszedłem do kina na gapę. Kino skończyło się o godzinie jedenastej w nocy, więc ja nie miałem już gdzie iść. A deszcz już padał i było zimno. Więc ja poszłem do kręgielni, tam były miechy, ja się nimi nakryłem i spałem. A deszcz wciąż padał i było mi zimno i głodny byłem. Naraz czuje że ktoś chodzi koło mnie, jak duch. Okropnie się wylękłem i chciałem uciekać. A tamto mi mówi, głupi, nie uciekaj, bo ja też idę spać. A to był Handzel, poznałem go po głosie. Więc wróciłem się, a on mi dał kęs salcesonu i chleba, co gdzieś wyfechtował. Pojedliśmy sobie, a potem położył się obok mnie, nakrył mnie trzema workami, a siebie nakrył tylko dwiema workami. A potem jeszcze zdjął surdut i włożył mi pod głowę, żeby mnie nie gniotło, a sobie dał kamień pod głowę. Powiadał, żebym wziął trzeci worek i ten surdut, bo jestem młody i muszę jeszcze żyć, a on też jest młody, ale umrze niezadługo, bo mu się nieboszczka matka śniła, więc jest mu wszystko jedno. I tak my spali do rana. Było mi ciepło, bo od Handzla szło ciepło. Rano dali my sobie rękę i poszedłem do szkoły jak zwykle. A co potem w domu było, tego już nie piszę. A proszę tego głośno nie czytać w klasie, ani nie powiedzieć nikomu. I jeszcze jedno. A gdy się obudziłem, to byłem przykryty czterema workami, a Handzel tylko jednym. Handzel był siny i trząsł się z zimna, a mnie nie było zimno. Boże, mu daj radość wieczną amen. Koniec.

Pan nauczyciel nie czytał głośno owego zadania, ani nie powiedział o niem panu nauczycielowi „od niemieckiego". Pocóż miał mówić?

Po lekcji przyszedł ów uczeń do pana nauczyciela.

— Proszę, prawda, że świętej pamięci Handzel był porządnym człowiekiem?

Tak, Handzel był nietylko porządnym człowiekiem, ale przedewszystkiem miał serce.

— Takie złote serce! — przyświadczył drapichróst z ogniem w ciemnych oczach. — Sam się nakrył tylko jednym workiem, żeby mnie było ciepło. A może on wtedy przeziębił się, a ja właśnie żyję dzięki niemu, a on umarł!...

Z poza ściany sączył się zbiorowy głos, skandujący rytmicznie niemiecki tekst czytanki, przez otwarte okno wchodziło słońce i zapach ziemi. Beskidy były opalowe, niebo blade, a pod niebem tkwił niewidoczny skowronek i zanosił się śpiewem. Czarne oczy zaś, patrzące w pana nauczyciela były przysłonięte mgiełką.

rzysza zdarł skóry z ubitych lwów, a w chwilę potem ruszyli w stronę osady, do siedliska Płomiennego Grota.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

We wsi aż zakotłowoło, kiedy młody Indjanin pojawił się z bladą twarzą. Wszyscy, jak jeden obstąpili wigwam wodza, potrząsając groźnie włóczniami i wyrzucając w powietrze tomahawki[2]) na znak niezadowolenia.

Sam naczelnik plemienia Delawarów, pomimo, że już zdążył wysłuchać opowiadania swojego syna, miał groźną minę i, gdyby nie odwieczny obyczaj, jaki panował wśród Indjan, że nie wolno zabić największego wroga, póki gwiazda dzienna nie zagaśnie na niebie — z jego zachowania odgadnąć można było, iż pierwszy oskalpowałby białego przybysza.

Wodzowi nie wypadało łamać odwiecznych praw. Czerwonoskórzy rychło zgodzili się ze swoim naczelnikiem.

Tymczasem wokół Śmigłej Strzały, najzaciętszego wroga Białych, zebrała się liczna grupa wojowników. Szeptali coś między sobą i szybko doszli do jakichś wspólnych wniosków.

Nieustraszone Serce nie zwrócił na to uwagi! Jakże miał tego później żałować!!! Biały zaś nie znając wogóle obyczajów Indjan, zadowolony był niezmiernie, że sprawa wzięła tak pomyślny obrót, i cieszył się, że dobry los pozwolił mu szczęśliwie uniknąć tylu niebezpieczeństw jednego dnia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dzień szybko zbliżał się ku końcowi. Nad prerjami, nad stepami i lasami, zapadać zaczął liljowo-różany zmrok. Słońce stykać się poczęło z horyzontem — czerwona kula zanurzana w błękit nadciągajacej nocy.

Biały od kilku chwil był już gotowy do drogi: wsiadł na ofiarowanego mu konia i dziękował wodzowi i jego synowi za dobre przyjęcie. Niedługo potem tętniło po stepie echo galopu jego wierzchowca.

We wsi, od strony przeciwnej, spory oddział Indjan również szykował się do wyruszenia. Jeden z nich, właśnie Śmigła Strzała, przyglądał się uważnie niebu.

— No i co? — zapytał najmłodszy z Delawarów, Wilczy Chód.

— Jeszcze skrawek słońca tkwi nad matką-ziemią! Za chwilę!... Zmrok gęstniał...

— Naprzód!

I gromadka wojowników ruszyła przed siebie. Łomot kopyt końskich buchnął w ciszę, jak wystrzał. Nie mógł tego nie usłyszeć syn wodza.

Wybiegł z wigwamu i zrozumiał, co się miało stać!

— Ojcze! — krzyczał — to pewnie banda Śmigłej Strzały goni Białego!? Ja mu obiecałem, że żaden z naszego plemienia go nie dotknie! Ojcze! — i... z rozpaczą w sercu rzucił się na swego wierzchowca, aby za chwilę równie raptownie pogrążyć sie w pomrokę!

— Wielki Duch niech go ma w swej opiece — wyszeptał ojciec Nieustraszonego Serca — dobry z niego i szlachetny wojownik!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

A tymczasem Indjanie szybko dochodzili do niespodziewającego się napaści Białego. Jechał on znacznie wolniej od ścigających go, to też prędko wpadli na jego ślad, a zaraz potem zasłyszeli tętent kopyt jego konia.

— Wskok!!! — Zachęcał towarzyszów Wilczy Chód.

— Za Potężną Prawice! — (był to wojownik szczepu Delawarów, zabity przez żołnierzy z fortu Timmeney).

Wnet opadli Białego, jak sfora psów gończych.

— Co sie stało? — zawołał Biały, ale nie był przerażony, bo pamiętał obietnicę Nieustraszonego Serca.

[1]) Prześladowca dzikich zwierząt.
[2]) Bojowe topory.

Przepadło.

U nas w Polsce, jak i w innych państwach, istnieje loterja klasowa, która daje grającym możność wzbogacenia się. J także w tym celu kupiłem sobie los. Gram już przez kilka lat, lecz jeszcze nic nie wygrałem W niedzielę, przeglądając w gazecie tabelę wygranych na loterji, — widzę: — oto na mój los padła wygrana 10 000 zł. Radośnie przerażony, rzuciłem gazetę o stół i pobiegłem do rodziców i wszystkich krewnych z tą nowiną, zapraszając ich na małą gościnę. U pana Weisera zakupiłem 20 sztuk najlepszech kanapek, a u pana Schramka kilka litrów wina. Pieniędzy na to pożyczyłem sobie od tatusia, przyrzekając mu, że mu je zwrócę po otrzymaniu wygranej.

Goście przyszli wieczorem i bawiliśmy się wesoło.

W nocy nie mogłem spać, bo ciągle rozmyślałem o wielkiej sumie, którą jutro podejmę.

Rano pierwszym pociągiem pojechałem z wujkiem do Katowic. Po drodze kupiłem sobie gazetę. Jeszcze raz przeglądając tabelę wygranych, spostrzegłem, że nie na numer mojego losu padła wygrana, lecz na los o jeden numer niższy. Nie chciałem poprostu w to uwierzyć. Zdenerwowany, kupiłem sobie inną gazetę, lecz widziałem to samo. Pomimo wszystkiego pojechałem dalej do Katowic i tam u kolektora dowiedziałem się na podstawie urzędowej listy wygranych, iż był to błąd drukarski. Smutny odjechałem do domu i obecnie rozmyślam o mojem nieszczęściu i o tem, w jaki sposób zwrócę pożyczoną na gościnę i podróż kwotę.

Gołyszny Gerhard.
Kl. VII Skoczów.

— Zginiesz nedzny, blady psie! — krzyknął porywczo Tępy Pazur, zausznik Śmigłej Strzały i najbardziej krwiożerczy łowca skalpów.

— Jakto? Przecież syn waszego wodza obiecał mi, że żaden z Delawarów mnie nie dotknie?!

...I dotrzyma słowa!!! — rozległ się nagle głos z boku, i między gromadę, otaczającą Białego, wpadł jak wicher, na spienionym rumaku Nieustraszone Serce.

— Słońce zaszło! Mamy prawo go zabić! — wołali Indjanie.

— Nikt nie ma takiej siły, żeby zmusić do złamania słowa szlachetnego czerwonoskórego — krzyknął młody wojownik i schwycił za cugle konia bladej twarzy.

Nagle Wilczy Chód wydobył nóż i usiłował z nienacka ugodzić nim Białego. Spostrzegł to Nieustraszone Serce i podbił rękę mordercy, a nóż z całym rozpędem wbił się w gardło szlachetnego młodzieńca.

— Ooo! Ooo!!! — zawyli z przerażeniem Indjanie i padli na ziemię obok śmiertelnie ranionego czerwonego Brata. Ten żył jeszcze...

— Honor. honor — szeptał przez krwawą pianę — trzeba dotrzymać... słowa!.. uwolnić bia...łe...go! i skonał.

— Jedź, biały psie! — warknął posępnie Śmigła Strzała — broni cię duch naszego wspaniałego brata!

Biały nie czekał ponowienia tej rady. Za chwile tętent kopyt ucichnął. Do fortu było jeszcze około 10 kilometrów. Za godzinę będzie już zupełnie bezpieczny.

Delawarowie zaś wzięli ze sobą zwłoki swego bohaterskiego współplemieńca i w żałobnym nastroju wrócili do swoich wigwamów.

Smutno uderzały w niebo roziskrzone gwiazdami, śpiewy pogrzebowe. Ani jedna łza nie lśniła w oku ojca zabitego. Dumny był, że syn zginął w obronie honoru, chociaż żal rozsadzał mu serce.

I od ogniska do ogniska, w takie noce gwiezdne, szła potem długo legenda o bohaterskim synu wodza Delawarów.

Wspomnienie.

Opuściwszy mury szkolne, zostałem wprzągnięty w koło życia codziennego. Wszelkie wrażenia z życia szkolnego zacierać się zaczęły, głuszone przez chaos pracy zawodowej. Nie zniknęły jednak, lecz odżyły na nowo.

Przypominam sobie mile i ze wzruszeniem czas szkolny. W szkole rozbrzmiewał wesoły gwar, śmiechy, okrzyki, tętnił ochoczy rytm życia powszechniaków. Po uwerturze krzyków i chichotów młodzieńczych następowały lekcje prowadzone przez nauczycieli, dla których ze szczerą wdzięcznością żywię cześć i szacunek za ojcowską opiekę, naukę i wskazówki, z których w życiu korzys am. Wspominam zwłaszcza lekcje Wychowawcy naszej siódmej, który oddał się szczerze wychowywaniu nas tak pod względem społecznym, jak i moralnym. Wyrobienia społecznego zdobywaliśmy dużo w pracy gminy klasowej, pod kierunkiem Wychowawcy prowadzonej. Mieliśmy różne projekty, które realizowaliśmy całkowicie. Osiągnięty dochód przeznaczyliśmy na większe i mniejsze cele. Z większych należy wymienić wycieczkę, którą mam niezatartą w pamięci, z pomniejszych prenumerata czasopism, prowadzenie pamiętnika klasowego i wiele innych. Czas oddalił to wszystko i przyprószył pyłem, ale pod szarą warstwą zapomnienia nie zginęły przeżycia, wrażenia, budzą się, odżywają... wspomnienia.

Na jednem z zebreń uchwaliliśny wydawać pisemko szkolne. Po kilku kolejnych numerach zaproponowałem Wychowawcy, żebyśmy kolportowali pismo poza Dąbrowę. Plan nasz pomimo jeżących się trudności udał się, a teraz pisemko rozchodzi się w coraz szerszych kręgach po całej Polsce.

Oderwany od zajęcia szkolnego, tęskniłem za szkołą i pracą w pisemku, gdyż byłem i jestem wielkim miłośnikiem jego. Mimo to, zaabsorbowany nowością i nawałem obowiązków, łączności ścisłej ze szkołą i pisemkiem utrzymać nie mogłem. Pozostały wspomnienia... Czyż niemi samemi żyć mogę?

St Dobrowolski
(abs. szkoły Nr. 3 w Dąbrowie)

Pan isnpektor w szkole.

Było to w sobotę, gdy podczas przerwy wyszedł z VI-ej kl. jakiś pan wraz z panem dyrektorem i nauczycielem. Z początku myśleliśmy, że to jakiś nowy nauczyciel. Ku naszemu zdziwieniu dowiedzieliśmy się, iż to pan inspektor. Przypuszczaliśmy, że także odwiedzi naszą klasę. Przygotowaliśmy się na jego przyjście. Gospodarz Paszka rozkazał dyżurnym, by starli na czysto tablicę i aby przynieśli krzesło dla pana inspektora. Wójt Klus zaś powiedział chłopcom, ażeby sobie zrobili porządek pod ławkami. Powstawały przytem kłótnie, bo niektórzy chłopcy sądzili, że pan inspektor siedział nie będzie i pod ławki nie zajrzy. Bo rety!... gdyby się tam popatrzył, zarazby mu się niedobrze zrobiło. Książki rozrzucone i „pomaszczone", między niemi chleb z masłem, w kącie zbrudzone trepki, a w nich „ogryzek" z jabłka. Wójt jeszcze raz upomniał chłopców, by pod ławkami był wzorowy porządek.

Ile to było roboty... Cudzy, gdy skończył swę ciężką pracę, był jeszcze bardziej „ufultany" niż przedtem.

W klasie nastała cisza, każdy zabrał się do roboty. Wtem woła Macura:

— Wiecie co, chłopcy? Ja mam genjalny pomysł! Niech Wieser przyniesie z domu miękką poduszkę, poduszkę, położymy ją na krześle pana inspektora, a wówczas będzie się mu dobrze siedziało, nie będzie miał ochoty wstawać i pod ławki nie zajrzy! —

Na to odpowiedział wójt:

PRZED LEKCJĄ.

Powoli schodzą się dziewczęta. Pusta dotychczas i milcząca sala zaludnia się i wypełnia gwarem. Zaraz przy jednej z ławek, a najczęściej naszej, sadowią się wygodnie koleżanki i opowiadamy sobie najświeższe nowiny. Co chwila wybuchamy głośną kaskadą śmiechu. Lecz oto — sia! Wchodzi do klasy dyżurna. Na chwilkę milkniemy, by powitać „urzędową osobę", ale że Wiesia należy do „naszych", przeto sama, choć piastuje urząd dyżurnej, dołącza się do nas ze swą nieodłączną bułką z serem i jest jeszcze weselej.

Po wyczerpaniu tematu rozmów śpiewamy, bawimy się i gonimy, co zwykle kończy się tragicznie, gdyż zawsze jedna wychodzi z tych zabaw z potłuczonem kolanem. Jeszcze inne bawią się w t. zw. „jazdę morską", przyczem przeszkadzają targować w sklepiku naszej „cioci", jak nazywają jedną ze swych koleżanek poważną dostojną, stroniącą od zabaw Bronię. Niektóre koleżanki haftują lub uczą się zadanej lekcji. Nasza rysowniczka „Tuśka" rysuje na tablicy karykatury Lucyny, Irki i Jadzi.

Tymczasem z korytarza dochodzi nas straszny krzyk Marysi, która padła ofiarą „morskiej jazdy" i potłukła sobie nogę. Czemprędzej robimy prowizoryczne nosze i zanosimy ją do gabinetu lekarskiego. Po chwili jest już zdrowa, co może zawdzięczać naszej znajomości medycyny.

Do klasy wnosi mapy Lodzia. Ach, Boże! Więc teraz geografja! Wyjmujemy książki i zaczynamy „kuć". Nie pomagają usilne prośby Zeni, która chce mi coś pokazać. Siedzę, jak przykuta ze Stefcią i uczę się pilnie lekcji. Cała klasa zamienia się w jakieś zamarłe osiedle. Dyżurna Wieśka „Urwis" niema co robić. Ciszę przerywa ostry, przeciągły zwiastujący początek lekcji. Wchodzi do klasy pan Kierownik. Bledniemy. Pocieszamy się tylko tem, że na rzeź pójdzie dzisiaj środkowy rząd (t. zn. p. Kierownik będzie odpytywał w środkowym rzędzie siedzące koleżanki).

„Szarotka"
(kl. VII, szk. Nr. 4 w Dąbrowie)

— Klasa nie jest salonem... Do roboty!

Dzieci wszystkie spełniły rozkaz.

Przeszła godz. druga, trzecia, pana inspektora niema. Godz. czwartą był język polski. Po lekcji zatrzymał nas pan nauczyciel i powiedział nam, że on w każdej chwili przyjdzie. Po kilku sekundach otworzyły się drzwi i pan inspektor z panem dyrektorem weszli do klasy. Wszystkim ze strachu jakby kamień wpadł w serce. Pan inspektor pozdrowił nas, a myśmy mu odpowiedzieli. Wywarł on na nas jak najlepsze wrażenie. Na pytanie, dlaczego tyle mówi się o Włoszech, zgłosił się Dziadek i odpowiedział:

— Bo... we Włoszech... je wojna...—

Wszyscy zawstydzili się, że psuje opinję całej klasy. Wyratował nas z tej sytuacji pan nauczyciel Morcinek, poprawiając Dziadka, iż we Włoszech wojny niema, tylko w Abisynji. Dalej pan inspektor pytał nas o stosunkach z naszymi sąsiadami, czy mamy w klasie samorząd i kto jest wójtem. Dowiadywał się też, kto z nas jest najsilniejszy w klasie. Wtedy stanął Waleczek, bo on przecież najsilniejszy, gdyż pobije wszystkich słabych. Potem pan inspektor naradzał się chwilę z panem dyrektorem i po pożegnaniu nas, odszedł. Wtedy wszystkim spadły kamienie z serc.

Gołyszny Gerhart
kl. VII a (Skoczów)

Zapisujcie się na członków Koła Miłośników „Powszechniaka"!

Dlaczego zbieramy na F.O.M.

Hallo! Tu klasa ósma szkoły powszechnej w Skoczowie. Jesteśmy ot taką „paczką", żyjącą społecznie. Odznaczamy się wesołością, pilnością, no i... praktycznością, o której zaraz się przekonacie.

Otóż jak to było ze zbiórką na F. O. M. Słuchajcie!

Wielu chłopców z naszej klasy odczuwa żądzę przygód. Jeden zamierza badać morskie głębiny, drugi na na Mars wyjedzie, zaś nasz zacny Jakubetz pragnie zostać marynarzem. Już w kołysce śnił o marynarce. Ale cóż, kiedy niema okrętu?!

Nasz pan wychowawca zawsze umie nas przekonać i trafić do naszych serc. Pan nauczyciel tak przedstawił nam dzielnego Jakubtza — jako marynarza bez okrętu.

Pewnego razu na morzu, szumiącem i wyjącem jak psy do księżyca, jechał samotny „statek". Nie był to właściwie statek, ani nawet łódka, ale zwykła balja do prania bielizny. Zamiast żagla, furkotały wesoło na maszcie, który był w rzeczywistości sztachetą z płotu, połatane na różne kolory płachty. Na takim oto „statku" wybrał się Jakubetz w podróż naokoło świata.

Podróż udałaby się, gdyby nie burza. Czy wiecie, co to jest burza na morzu?! Nie! To tylko Jakubetz wie, spytajcie go! Oto właśnie spotkała Jakubtza morska burza a niefortunna balja ślizgała się po bałwanach, które piętrzyły się wysoko. Nagle powietrze rozdarł huk, w balję uderzył piorun, a Jakubetz utonął w morzu...

Tak przedstawił nam pan Morcinek tragedję Jakubtza. A ponieważ kolegę-marynarza lubimy bardzo, dlatego zbieramy pieniądze na F. O. M., aby Jakubetz mógł zostać marynarzem na jakim porządnym statku. Do was, Powszechniacy, zwracam się z apelem o pomoc w budowie okrętu dla Jakubtza przez chętne i częste nabywanie znaczków F. O. M.

Felek Schmeidler (Skoczów)

Zwracamy się do wszystkich klas z prośbą, aby nam doniosły, ile znaczków F. O. M. nakleiły dotychczas na arkusz. *Redakcja.*

Dział rozrywek.

1. Pytania figielkowe

1. Kiedy zając najtwardziej śpi?
2. Który człowiek żyje z wiatru?
3. W którym miesiącu najmniej się śpi?
4. W którym kraju ludzie chodzą do góry głowami?
5. Które miasto w Polsce jest w połowie rybą?

2. Kto ułożył poniższą łamigłówkę?

Znaczenie wyrazów: 1. Rodzaj łodzi. (b) 2) Część uprzęży konia. 3) Naczynie na mleko lub do wody. 4) Impreza „Powszechniaka". 5) Narzędzie ślusarskie. 6) Opiekunka małych dzieci. 7) Sport zimowy. 8) Kraj w Ameryce Płn. 9) Kraj w płd. Azji.

Łamigłówki 1-szej z poprzedniego n-ru nikt dobrze nie rozwiązał, nagród więc nie losowaliśmy. Nagrodę pocieszenia przyznajemy **Nastce Bugajskiej** (szk. Nr. 21 w Sosnowcu), która w łamigłówce 1-ej popełniła jeden tylko błąd.

Podajemy wyrazy tej łamigłówki: tanizna, narada, daleko, korale, lepianka, karawana, nawa, waliza, zapora, rakieta.

Premje (za przysłanie Nr. 1 kuponu z kalendarzyka) wylosowali: 1) Budzyński (VII, Nr. 3, Będzin), 2) Grobelny Miecz. (Chełm Lub., Zielna 8). 3) Felek Schmeidler, Skoczów). 4) Ociepka Lucjan (Dąbrowa).

Kto przyśle wycięty **Kupon Nr. 4 dodatkowy** ze strony 63 kalendarzyka „Powszechniaka" i odpowie na 2 pytania dopuszczony będzie do losowania pięknych nagród.

Pytania: 1) Które 3 artykuły podobały mi w „Powszechniaku" (od Nr. 1-4) najbardziej? 2) Co życzyłbym sobie widzieć w kalendarzyku na 1937 r.?

Z Polski.

* Coraz szersze masy społeczeństwa zdają sobie sprawę z konieczności podniesienia stanu obronności naszego kraju przez dozbrojenie i zmotoryzowanie armji. Wyrazem tego zrozumienia jest dobrowolne opodatkowanie się wielu grup obywateli na rzecz armji polskiej.

* Rada Ministrów uchwaliła (8.4) na podstawie uzyskanych poprzednio od Izb ustawodawczych pełnomocnictw dekret o stworzeniu „Funduszu Obrony Narodowej". Na fundusz ten złożyłyby się sumy, uzyskane ze sprzedaży nieruchomości państwowych, pozostających pod zarządem wojska. Pozatem fundusz zasilany będzie również z innych źródeł.

* Z ofiarności społeczeństwa buduje się pierwszą łódź podwodną. Akcja F. O. M. (Fundusz Obrony Morskiej) powinna znaleźć całkowite poparcie.

* Położenie polskiej ludności na Kresach Wschodnich jest okropne. 150 tys Poleszuków cierpi głód. Do akcji pomocy stanął Rząd, Czerwony Krzyż, K. O. P. Społeczeństwo powinno przyłączyć się do akcji.

* Według tymczasowych danych Głównego Urzędu Statystycznego roczny przyrost ludności wyniósł 405 tys. osob i wynosił na 1 stycznia 1936 r. 33.823 tys. osób.

* Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie o uznaniu stowarzyszenia „Związek Harcerstwa Polskiego" za stowarzyszenie wyższej użyteczności. Nadanie tego uprzywilejowanego stanowiska wynika z roli, jaką związek odgrywa w życiu młodzieży polskiej oraz z ogólnopaństwowego znaczenia.

* 15 lipca 1937 r. wygasa konwencja genewska na G. Śląsku, a tem samem znikną ograniczenia suwerenności polskiej.

Życie gospodarcze.

* Eksport produktów mięsnych z naszego kraju stale się zwiększa, zwłaszcza szynek w puszkach i szmalcu.

* Prezydjum Unji Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego zamieściło w prasie warszawskiej oświadczenie o niezwykle ciężkiej sytuacji przemysłu węglowego: wydobycie węgla w Polsce spadło z 46 milj. ton w 1929 r. na 29 milj. ton w 1935 r., a więc o przeszło 38%; od 1930 r. począwszy przemysł węglowy jako całość jest deficytowy (suma strat do VI. 1935 r. ponad 300 milj. zł.), utarg węgla netto zmniejszył się znacznie, wysokość płac robotników obniżyła się o 15,5%, a wysokość świadczeń (podatków) wzrosła znacznie więcej; niska cena węgla w kraju wpływa na pogorszenie sytuacji; wskutek tych trudności przemysł węglowy stoi przed katastrofą, całkowitem zniszczeniem przestarzałych już urządzeń technicznych wydobycia; w tych warunkach przemysł węglowy nie będzie w stanie spełnić na wypadek jakichkolwiek zawikłań, na wypadek mobilizacji przemysłowej, oczekujących go zadań.

* Dochody Państwa za marzec br. poraz pierwszy od kilku lat przewyższyły rozchody o 600 tys. zł.

* W wywozie piwa Niemcy nie mają pierwszeństwa, lecz Japonja. W r. 1933 wywóz z Niemiec wyniósł 225.000 hektolitrów, a wywóz japoński 228.000 hl. Piwo japońskie było bowiem tańsze od pustych butelek niemieckich.

* W Ameryce — według statystyki bezrobotnych, opublikowanej przez związek cechów — było w lutym r.b. 12 i pół milj. bezrobotnych.

Ze świata.

* Włosi odnoszą dalsze zwycięstwa orężne nad Abisyńczykami. Samoloty włoskie kilkakrotnie przeleciały nad stolicą Addis-Abebą.

* Środkowe Stany Zjedn. A. P. nawiedził na pocz. b m. huragan. Kilkaset osób znalazło śmierć pod gruzami domostw, tysiące osób wydobyto rannych.

* 1 kwietnia związkowy rząd austrjacki ogłosił ustawę o powszechnej służbie wojskowej w Austrji. Krok ten jest złamaniem traktatu w St. Germain.

* W końcu ub. m. Stany Zj. nawiedziła straszna powódź, która wyrządziła znaczne szkody, pozbawiając dachu nad głową 300.000 osób. Ogólne szkody oceniane są na conajmniej 250 milj. dolarów.

* Liga Narodów przyjęła jednomyślnie rezolucję francusko-belgijską, stwierdzającą naruszenie przez Niemcy par. 42 i 43 traktatu wersalskiego i paktu locarneńskiego.

* 8 kwietnia ogłoszony został w Genewie plan francuski, który jest właściwie projektem stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Prasa niemiecka i angielska uważa projekt za niewykonalny.

* W głosowaniu do Reichstagu (Sejmu Rzeszy Niem.) za listą kanclerza Hitlera wypowiedziało się 98,79% Niemców, przeciw 1,21%. Wynik głosowania świadczy o całkowitem poparciu polityki kanclerza przez społeczeństwo.

* W ub.m. zmarł świetny polityk grecki, były prezydent Grecji, Eleutheros Venizoles.

* Prezydent Hiszpanji Zamora ustąpił ze swego stanowiska na skutek przegłosowania uchwały Frontu Ludowego, iż powtórne rozwiązanie Kortezów przez prezydenta (parlament hiszp.) „nie było konieczne".

Literatura i nauka.

* W dniu 1 b.m. „Gazeta Olsztyńska", wychodząca w Olsztynie w Prusach Wschodnich, obchodziła 50-lecie swego istnienia.

* 25 ub. m. odbyło się uroczyste posiedzenie Polskiej Akademji Literatury, poświęcone przyjęciu nowego akademika literatury Ferdynanda Goetla, na miejsce zmarłego Piotra Choynowskiego.

* 24 ub. m. odbyło się w gabinecie ministra oświaty wręczenie państwowej nagrody muzycznej tegorocznemu laureatowi, prof. Kazimierzowi Sikorskiemu.

Technika i wynalazki.

*Bromek metylowy, (jako ciecz wrze już przy 14,5° C) okazał się znakomitym środkiem do gaszenia pożarów.

* Inżynier włoski Ferretti opracował metody fabrykacji sztucznej wełny. Jako produkt wyjściowy służy odtłuszczone mleko.

Z Zagłębia Dąbr.

* Lektorjum im L. Nowaka w Dąbrowie powstało w listopadzie 1929 r. Przez małą salkę przesunęło się 55.000 osób; pogadanek zorganizowano ponad 1.000 w czasie 1 200 godzin. Dnia 1 grudnia 1932 r. lektorjum osiągnęło swój rekord. Prof. Pasierbiński wygłosił pogadankę „Wyspiański — narodu sumienie" wobec 275 osób. Prelegenci wygłaszaja odczyty bezinteresownie.

Sport.

* W niedzielę 5 b.m. odbyły się poraz pierwszy na nowym stadjonie T. S. „Sarmacja" w Będzinie zawody o mistrzostwo kl. „A" Zagłębia Dąbrowskiego pomiędzy T.S. „Sarmacja" Będzin a Ż.T.G.S „Hakoachem" Będzin.

Odpowiedzi Redakcji.

Budziński Czesław (VII, Nr. 3, Będzin). Łamigłówkę drukujemy. Drużynę waszą do zawodów na III Dzień Sportowy niech zgłosi zarząd drużyny lub klasy wraz z p. wychowawcą. Może kolega przyczyni się do zorganizowania Koła Miłośników „Powszechniaka" w Będzinie? Zapraszamy Kolegę na Zlot.

Ballasówna Ema (szk. Nr. 1 Skoczów). Proponujemy Koleżance utrzymanie łączności z nami i po ukończeniu szkoły przez zapisanie się na członka Koła Miłośników „Powszechniaka" w Dąbrowie lub zorganizowanie tegoż w Skoczowie.

Schmeidler Felek (Skoczów). Artykuł kolegi umieściliśmy. Za list z pozdrowieniami dziękujemy.

Gwarówna Helena (Czeladź). Nie wiemy na czem polega rozwiązanie ułożonej przez Kol. łamigłówki. Nie możemy jej wziąć pod uwagę.

Bugajska Nastka (szk. 21 w Sosnowcu). Ułożona przez Kol. łamigłówka jest tylko wierszykiem, a nie szaradą. Niema tam nic do odgadnienia, gdyż podane liczebniki nie oznaczają wcale sylab.

Pietrzak Jan (Kalisz). Fotografję wysłaliśmy. Za pozdrowienia dziękujemy. Adres prywatny p. Opiekuna: Będzin, Podjazie. Należność proszę wysłać znaczkami lub na numer konta P. K. O. 143.770.

Dobrowolski Stan. (b. ucz. szk. № 3 w Dąbrowie). „Wspomnienie" drukujemy. Dobrze, że Kolega o szkole i czasach szkolnych pamięta. Prosimy zapisać się do Koła miłośników i zajrzeć w któryś czwartek na zebranie redakcyjne.

Grobelny Mieczysław (Chełm Lub.) Ponieważ Kolega nie opłacił całkowicie za przesyłkę listu, musieliśmy, przyjąwszy list, opłacić podwójnie. Niech więc kolega przyśle nam założone przez nas 40 gr. w znaczkach.

Małkiewiczówna Zocha (VII, Nr. 3, Sosnowiec) Obrazek sceniczny ładny. Przesłaliśmy go do filji, aby wykorzystały. Nagradzamy pracę.

Ociepka Lucjan (szk. Nr. 6 w Dąbrowie). Za obrazek i artykuł dziękujemy. Wylosował kolega „Kuponową" nagrodę. Ale dlaczego Kolega nie uczęszcza teraz na zebrania redakcyjne? Przecież sam jest członkiem Komitetu!

Nagrody wszystkie rozesłaliśmy bezpośrednio oraz za pośrednictwem naszych oddziałów.

Nasza kronika.

Komitety Obchodu 5-lecia „Powszechniaka".

W Będzinie zawiązał się 29 marca komitet pod przewodnictwem p. Raczmańskiej. Do prezydjum Komitetu weszli pp. H. Podlińska (z urzędu jako opiekunka oddziału). Kerthowa, Kaśmówna, Szenwald.

W Strzemieszycach W. zawiązał się 5 kwietnia b. r. Komitet pod tymcz. przewodnictwem p. **Kwiecieniowej.** Do prezydjum weszli pp.: Barański (z urzędu), Kmicikowa ze Strzemieszyc, M. Salomonowa, Z. Kaiszowa i Jesieniowa z Niemiec, A. Gawrońska, L. Pędras z Porąbki. Z innych miejscowości członkowie będą dokooptowani.

* 24 maja b. r. odbędzie się w Dąbrowie Górn. **V Zlot „Powszechniaków".** 17, 21 maja i 7 czerwca odbędą się miejscowe imprezy (akademje) „Powszechniaka" w Sosnowcu, Będzinie, Strzemieszycach W., Zawierciu, Grodźcu i Czeladzi.

* 7 czerwca b.r. odbędą się zawody **Trzeciego Dnia Sportowego „Powszechniaka".** Szczegóły na str. 15-ej.

NA ZLOT!

Zapraszamy Was, Koleżanki i Koledzy z Zagłębia i z dalszych stron na zjazd powszechniaków w dniu 24 maja b. r. w Dąbrowie Górniczej.

Przyjeżdżajcie! *REDAKCJA.*

III Dzień Sportowy „Powszechniaka"

w dniu 7-go czerwca b. r.

STADJON MIEJSKI w Dąbrowie Górn.

GRY: Siatkówka, koszykówka (dla drużyn Kół b. wych., O. M. P.) dwa ognie, kwadrant. Gry ruchowe dla zespołów (klas) liczących 40 osób (przeprowadzenie 10 gier ruchowych i wykazanie znajomości prawideł, sprawności, szybkości i i.).

Zgłoszenia prosimy nadsyłać do 24 maja. Muszą być one podpisane przez zarząd drużyny oraz opiekuna. Każdy uczestnik powinien posiadać zaświadczen e Kierownictwa szkoły, iż w bież. r. jest uczniem tejże szkoły.

Czas zbiórki i inne szczegóły ogłosimy w prasie miejscowej i w dniu zlotu.

Nagrody piłki i dyplomy.

Kierownictwo Dnia Sportowego spoczywa w rękach p. L STANKIEWICZA, instr. wych. fizyczn.

Zlotowy numer „Powszechniaka"

ukaże się w dniu zlotu w powiększonej objętości. Treść będzie bardzo ciekawa i urozmaicona. Uwzględnione będą różne działy, jak: sport, harcerstwo, bogaty dział rozrywek, ciekawe konkursy z nagrodami, artykuły regjonalne, ciekawostki językowe, wiersze, artykuły naszych czytelników, nowela, żarty i t. p.

Prosimy zgłosić się w dniu zlotu po przygotowane dla każdej szkoły pisemka.

Cieszylibyśmy się, gdyby z racji przypadających uroczystości 5-lecia wszystkie szkoły zamówiły większą od dotychczasowej liczbę egzemplarzy numeru zlotowego.

Zaległości i bieżącą należność prosimy wpłacać jaknajrychlej.

INFORMACJE:

1. Na V-ty Zjazd „Powszechniaków" w Dąbrowie Górn. ma prawo wysłać delegatów **każda szkoła.**
2. W charakterze delegatów może wziąć udział 2-ch uczni (w razie wolnych miejsc 3-ch), w charakterze zwykłych uczestników kilku uczni z każdej szkoły.
3. Przed dniem zlotu należy przysłać bezpośrednio do Komitetu Obchodu lub za pośrednictwem oddziałów zgłoszenia udziału delegatów szkoły w zlocie. (W razie ewentualnej trudności zgłoszenia mają przywieźć delegaci). Należy podać imiona, nazwiska delegatów oraz klasę. (Zgłoszenia dołączamy do pierwszego egz. paczki).
4. Prosimy o przygotowanie się do udziału w dyskusji. Pożądane byłoby, aby delegaci przywieźli z sobą **transparenty** z wypisaną miejscowością, nazwą szkoły, ewent. również złotą myślą o pisemku.
5. W bezpłatnej herbatce wezmą udział tylko delegaci. Reszta uczestników będzie mogła nabyć posiłek po bardzo niskiej cenie.
6. Po wszelkie informacje w dniu zjazdu i z prośbą o odprowadzenie na miejsce zbiórki należy zwracać się do dyżurnych z opaskami. Będą oni **rano** oczekiwać na delegatów na dworcu i przystankach tramwajowych.
7. W celu zmiejszenia kosztów przejazdu można zebrać delegatów z kilku szkół i przyjechać jako wycieczka (75 % zniżki).

MAŁE ZLOTY (Akademje)

urządzone będą w dniach 17, 21 maja 1 i 7 czerwca w Sosnowcu, Będzinie, Strzemieszycach W., Zawierciu. Imprezy te zorganizują utworzone miejscowe Komitety. W Grodźcu i w Czeladzi organizacją obchodu zajmą się nasze Oddziały przy pomocy utworzonych przez siebie Komitetów.

W akademjach tych wezmą również udział delegaci Gł. Komitetu Obchodu 5-lecia oraz Redakcji „Powszechniaka".

Pogadanki, wypracowania

W tygodniu od 17 — 24 maja we wszystkich klasach wygłoszone będą przez pp. Wychowawców pogadanki, a w starszych od IV — VII również odbędą się wypracowania pisemne na tematy, związane z pisemkiem, wzgl. V Zlotem. (Na przeprowadzenie pogadanek i wypracowań udziela zgody Inspektorat Szkolny).

Konkursy na wypracowania z nagrodami

W maju odbędą się konkursy ogólne na wypracowania (z nagrodami). Tematy prześlemy do Oddziałów „Powszechniaka".

Sprawozdania, opisy

powyższych i innych zorganizowanych przez szkoły imprez prosimy przesłać do Redakcji do dnia 15 czerwca.

ODDZIAŁY „POWSZECHNIAKA"

Sosnowiec — Szkoła Nr. 6, Wawel, p. Antoni Zawolik. **Będzin** — Szkoła Nr. 3, p. Helena Podlińska. **Strzemieszyce W.** — Szkoła Nr. 2, p. Helena Czosnykowska. **Czeladź** — Szkoła Nr. 3, p. Stefanja Laval **Grodziec** — Szkoła Nr. 1, p. Zofja Polakówna.

Komitet Redakcyjny: Duda Stanisław, Stefaniówna E., Wydrych Zygmunt, Ziomek Jerzy, Małoszewski Stan., Sowianka Zenobja, Kapuścik Roman, Ociepka Lucjan, Wiśniewska Wład., Hubaczówna Halina, Chętkowska Alina.

Administracja: Opiekunka: A. Bartysówna, Grankowski Roman, Krochmal Bolesław.

Numer konta P. K. O. 143.770.

Cena numeru 10 gr. Prenumerata roczna 1.20 zł. (z przesyłką).

Adres Redakcji i Administracji; Dąbrowa Górnicza, ul. Okrzei 41, Szkoła Nr. 3.

Opiekun: Lucjan Balcerowski **Druk. A. BANASIK, Dąbrowa 3-go Maja 14. Tel. 3-15.**